290808

2010.602

M

TANIA CZYTELNIA.

I.

O JEZUSOWEJ MATCE

LEGENDY.

Napisał

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Cena 5 ct.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
1899.

Legendy

1) Dobra Matka
2) Mały Jezusek
3) Świętokrzyskie
4) Oblubienica Maryi
5) Wniebowzięta -

TANIA CZYTELNIA.

I.

O JEZUSOWEJ MATCE

LEGENDY.

Napisał

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Cena 5 ct.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
1899.

BIBLIOTEKA NARODOWA
I. 290.808

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001016162561

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie.
pod zarządem Z. Hałacińskiego.

1962 K 514/88

Dobra Matka.

Wiatr letni kołysał złote łany pszeniczne.

Wśród kęp pochylonych kłosów, tu i ówdzie błękitniały modre bławaty i rumieniły się duże maki przy kąkolach.

Słońce powoli staczało się za czarne lasy, pozłacane po wierzchu ostatkiem farb płynącego po niebie króla malarzy.

Na krańcach widnokręgu błyszczał wśród obłoków szczyt Maryackiej wieżycy i szarzała mogiła Kościuszki.

Nieopodal widniała wioska, z której chwilami dolatywały odgłosy robót wieczornych, w przededniu żniwa w polu.

Pośród zbóż niemal dojrzałych, stało na miedzy dziewczę chłopskie, kilkunastoletnie; po pas, zdrowe jej ciało kryła gruba koszula biała; od bioder spadała barwna spódniczka na bose nogi.

Dziewczyna co chwila nachylała się nad łanem, tonęła w złotej fali i znowu wynurzała się

z niej, a za każdym razem z jej ręki spadał pęk czerwonych maków do szarego fartucha, który podtrzymywała palcami drugiej ręki.

— Dziadku... Dużo narwałam maków? — zawołała głośno, zwróciwszy się nagle ku drodze, gdzie na narożnym kamieniu siedział zadumany stary wieśniak, o długim, jak mleko, białym włosie.

Patrzyłem na nich oboje, nadchodząc właśnie gościńcem.

— Pochwalony! — zagadnąłem.

— Na wieki! — odpowiedziała mi z pola dziewczyna.

— Maki rwiecie? — spytałem, przystanąwszy na drodze.

— A maki... na Gromniczną — brzmiała odpowiedź staruszka.

— Na Gromniczną? — powtórzyłem, nie rozumiejąc słów tych.

— Zimą nie byłoby czem przybrać figury Matki Bożej „na Gromnicę“ — więc chowa się maki do lutego.

Gdym nie znając takiego zwyczaju, wyraził z tej przyczyny me zdziwienie, dziadek pokiwał siwą głową, kilku słowami rozwiał moje obawy i wątpliwości, a potem, co się tyczy wyboru na

cel powyższy makowego kwiecia, zaczął tak opowiadać:

— Stara to historya... Mniejszy byłem, niż ona, moja wnuczka, kiedy mi to ojce mówili. Ale dziś, młodzi już o tem zapomnieli, a w mieście, to się z tego i śmieją. Chodziłem raz z tem nawet na plebanią, opowiedziałem — a jegomość machnął ręką. Tymczasem to stara historya, nie my ją wymyślili: znali ją nasi dziadowie.

A było to tak...

Odkrył starzec głowę i wzrokiem sięgnął w stronę Krakowa, jakgdyby mu wieża kościoła Maryackiego miała przypominać szczegóły opowiadanej legendy...

— Zasłabło raz Dzieciątko Jezus, ot, jak dzieci słabują w maleństwie.

Aliści poczciwa Mateczka Najświętsza ulękła się strasznie Jezusowej słabości.

Rumianku mu dała, św. Józefa posłała po miętę — nic mu przecież nie pomogło.

Tuli Mateczka święte pacholę do łona i tuli, całuje, kołysze, a Jezusek płacze, jak płakał.

„Co Ci to, maleńki — pyta — co Ci to, Jezusku?“

A dzieciątko płacze i kwili boleśnie bez końca.

Ogrzała Mateczka pieluszki, owinęła nóżki malutkie i wziąwszy syneczka na ręce, chodzi z nim i śpiewa mu do snu.

Przyszedł Józef święty i mięty dali małemu, ale i to na nic.

Boli go i boli, a nie wiedzieć, co radzić.

Łezki kapią z ocząt a kapią, aż się żal robi patrzeć.

Musiał być Jezusek mocno chory, skoro mu i zioła nie pomogły.

A z dzieckiem żartować nie można, kiedy samemu nie dasz rady.

Więc dalej Marya z Józefem namyślać się, co począć.

I umyślili, że się trzeba zapytać doktorów w mieście...

A do miasta nie mieli daleko, ot, jakby od nas do Krakowa...

Chciał już święty Opiekun pobiedz do doktorów, ale mu Matka Jezusowa, zawsze przezorna kobieta, przypomniała, że kto może tymczasem pytać o cieślę z pilną robotą, że więc nie powinien z domu wychodzić.

Zawsze się z sobą zgadzali, toż i tym razem nic św. Józef nie rzekł Mateczce Najświętszej, ino ją wyprawił do miasta, a sam wziął na ręce kwi-

lącą żałośnie dziecinę i pocieszał, że zaraz Mama powróci...

A troskliwa była Matka Jezusowa.

Strasznie się o maleństwo lękała, było Jej więc okrutnie spieszno do doktorów. Boso wybiegła i dalej pędzić przez pola...

Nie było ci jeszcze naonczas miedzy, ni drogi nie było, kędy z łaski Boga rosło zboże; ot, leżały łany szerokie, a ludziska zbierali z nich pełne kłosy na święty chleb powszedni...

Że zaś właśnie było po żniwach, toż się naokół ku miastu ciągnęło ogromne ściernisko.

Co tchu biegła święta Marya bosemi nogami po ostrych ścierniach, kalecząc sobie święte stopy.

Ślady krwi zostawiała po łanach zbożowych, biegnąc do miasta po ratunek dla syneczka chorego.

I znalazła rychło doktorów Marya w mieście i z powrotem przyniosła Jezuskowi leki.

Już nazajutrz wyzdrowiało święte dzieciątko, i Matka Boża wyniosła je w pole, uszczęśliwiona swoim syneczkiem.

Na ściernisku rwała dla maleństwa bławaty i kąkole, ale Jezusek najbardziej się uśmiechał do dużych, czerwonych kwiatów, których mu Mate-

czka nigdy przedtem nie rwała, a których ona sama nie znała dawniej...

Były to maki, co wyrosły i zakwitły dopiero wczoraj w polu, wszędzie, gdzie tylko został ślad świętej krwi Matki Boskiej...

I na tę pamiątkę dotąd rosną maki wśród zboża na polach, a ludzie pobożni powinni latem pamiętać, że Pannie Maryi miło będzie wśród zimy widzieć, w święty dzień „Gromnicy“, te czerwone kwiaty, które z Jej krwi wyrosły w polu i bawiły małego Jezuska.

Mały Jezusek.

Jezus był jeszcze małem chłopięciem, kiedy go raz Matka zostawiła w domu samego, musiała bowiem koniecznie pójść na pół dnia do pobliskiego miasta, gdzie Józef miał od kilku miesięcy dużą robotę stolarską.

Była naonczas straszna zima.

Tygodniami całymi mróz nie zelżał ani na godzinę.

Śnieg nie tajał, ale ledwie na parę dni przestał sypać i uleżał się twardo — znowu go nocą tyle nawiało, że trudno było rankiem wydostać się z chaty na pole, by nakarmić bydło.

Narzekali też ludzie mocno na srogą zimę, lubo im jeszcze jadła nie brakło po bardzo szczęśliwem lecie ślicznych urodzajów.

Aliści gorzej dokuczyła wtedy zima ptactwu i zwierzynie w lasach — bo gadzinie koło domu, to się jeszcze nie źle działo przy ludziach.

Ale ptactwo biedne — nacierpiało się ono nie mało!

Ni się to gdzie schować przed mrozem i śnieżycą, ni się gdzie pożywić i pokrzepić członki skostniałe, mizerne...

A ludziska jeszcze biednego wróbla odganiali bez miłosierdzia od progu, by — broń Boże — nie zjadł tego, co dla domowej rzucili gadziny.

Padały też wróble po polach z zimna i głodu, pospołu z innem skrzydlatem stworzeniem — niby od morowego powietrza.

Czasem tylko niektóry, widząc, co się święci, przytulił się niepostrzeżenie pod najbliższą strzechę — i spokojnie siedząc w słomie, czekał chwili, kiedyby mógł cichaczem porwać z podwórka ziarno, rzucone kurze, lub oddzióbać kawałek nadgniłego ziemniaka, którego pies nie dokończył...

Właśnie zobaczył to mały Jezusek.

Sprzykrzyło się w izbie samemu, więc owinąwszy się w chustkę matczyną, drzwi nieco uchylił i wyjrzał z progu.

A tu ot, dwa wróbelki wynędzniałe biją się o ziarno, które kogut zostawił na śniegu przed Józefową chałupą.

Żal się Jezuskowi zrobiło.

Aż mu łzami zaszły oczy na myśl, że wróbelki zziębłe muszą być głodne nie mało, skoro się tak biją z sobą o jedno ziarnko grochu.

Szuka tedy chłopię po izbie, coby można dać ptaszętom.

Zobaczył Jezusek na przypiecku miskę kaszy i dalej — wdrapał się na ławę, ściągnął miskę i poniósł ją na próg.

Nabrał kaszy w palce i rzucił garść wróblom.

Za chwilę cała gromada ptasząt zleciała się przed próg Józefowej chaty.

Jezusek ciągle stał w drzwiach i sypał na śnieg ziarno, a ptactwo cisnęło mu się do nóg bez końca; zlatywały się całe stada i jadły chciwie, a ziarna nie brakło...

Kaszy z miski nie ubywało, chociaż Jezus ciągle nabierał i sypał...

Naprzeciwko, w oknie domu jakiegoś zamożnego żyda wisiała klatka z kanarkami.

Naonczas kanarki wyglądały jeszcze tak samo, jak wróble, ale że śpiewały ładnie, więc chociaż były szare, zamożni ludzie trzymali je w klatkach w domu.

Kanarki z sąsiedniego domostwa widziały, jak ptactwo jadło przed chatą Józefową — i lubo były cały dzień dobrze karmione, z zawiści podniosły głośną wrzawę.

Domyślił się Jezus, o co idzie ptaszym śpiewakom i uśmiechnąwszy się do nich z daleka zawołał:

— Cicho, cicho, ptaszęta! Macie wy tam dość jadła, dajcie więc jeść spokojnie tym wygłodniałym, przeziębłym biedakom — i sypnął znowu garść ziarna na śnieg dla wróbelków.

Wtedy łakome kanarki z zazdrości pożółkły nagle i odtąd cały ich ród jest zawsze żółty.

A wróbelki, wdzięczne Jezuskowi, jedne po drugich podbiegały w skokach do niego i dawały mu się chwytać.

Brał je Syn Maryi w ręce i głaskał po zmarzniętem pierzu.

Wtedy z radości zaćwierkały głośno wszystkie wróble, które dotąd były zawsze nieme.

Stwórca pozwolił im pierwszy raz głosem wyrazić wdzięczność Jezusowi i odtąd na Jego cześć po wszystkie czasy ćwierkają wróble na całym świecie i dziękują mu, że litości nauczył ludzi, którzy też szarym ptaszętom, za przykładem Chrystusa, nie dadzą wyginąć wśród zimy, ale sypią dla nich ziarno i okruszyny z własnych stołów.

Odwdzięczyły się Chrystusowi wróble.

Kiedy na krzyżu Zbawiciel umarł, ciało Jego obsiadły przeróżne muchy i komary.

Wtedy zleciały wróble do krzyża całą chmurą i czuwały nad świętem ciałem, broniąc przystępu do niego wszelakim owadom — a czyniły to samo i potem, gdy Jezus leżał w grobie.

A kiedy Chrystusa zdjęto z krzyża, żołnierze żydowscy porzucili pod krzyż gwoździe, którymi ciało było do drzewa przybite.

Wtedy wróble obsiadły pokrwawione żelaza na ziemi tak gęsto, że ich żołnierze nie mogli znaleźć, gdy chcieli je z sobą zabrać i narodowi pokazywać dla igraszki.

Aż kiedy już wszyscy poszli z pod krzyża, odleciały ptaszęta do Jezusowego grobu, zostawiwszy na ziemi święte gwoździe, przemienione w kwiaty, które do dziś dnia rosną po całym świecie rozmnożone, a nazywają się na tę smutną pamiątkę gwoździkami.

Szanują je wróble i nigdy żadnej psoty nie robią gwoździkom.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Zwiastowanie.

Przed przyjściem na świat Zbawiciela rodu ludzkiego źle się działo w krainie żydowskiej.

W pocie czoła orał naród ziemię i zasiewał pola — a wszystko napróżno.

Ziemia — jak mur — nie chciała rodzić.

Daremnie czekano na zboże: z pola można było zbierać tylko osty...

Natenczas pospołu z innymi smutną pędzili dolę ubodzy rodzice najczystszej z dziewic, Maryi, którą Bóg później obrał na matkę Jezusa.

Dokuczała im bieda gorżko, ale oni nie bluźnili niebu z tego powodu.

Kojąc swój głód w modlitwie, płakali jeszcze nad biedniejszymi od nich i nieraz się zdarzyło, że u siebie żebraka nakarmili przymierającego w drodze, lubo w domu nie mieli co dać gadzinie.

Zarówno oni, jakoteż ich dzieci, mało zazwyczaj dbali o siebie, litując się nad losem bliźnich i starając się ulżyć nędzy innych...

Najmiłosierniejsze serce miała Marya.

Odczuwając boleśnie cudzą biedę, przemyśliwała nad tem, coby począć dla dobra głodnego narodu.

Ilekroć ujrzała dziatki blade, wychudłe, zapłakane i usłyszała, że im matki nie miały co dać do ust — straszny ją żal zbierał i byłaby wtedy ostatnią oddała bieliznę za kawałek chleba dla nich.

Ilekroć do niej żebrak kościstą rękę wysunął z łachmanów — byłaby mu nieba przychyliła, gdyby mogła, żeby Bóg snadniej dostrzegł siwego nędzarza i zlitował się nad jego niedolą.

I kiedy po znojnej pracy oddawała się nocą modlitwie gorącej, radziła się w pokorze Pana Wszechmogącego, coby miała przedsięwziąć dla szczęścia smaganego za grzechy rózgą niebieską narodu, a błagała Go przy tem, żeby raczył przyjąć jej ofiarę — jeżeliby tego było potrzeba — i na wszelkie skazał ją męczeństwa — a ulitował się nad jej bliźnimi...

Na takich modłach serdecznych zastał raz Anioł Pański tę najcnotliwszą z cnotliwych dziewic, klęczącą w ciemnej izbie, pośród nocy, gdy rodzice Maryi posnęli snem sprawiedliwych...

Zbliżył się do niej.

Ujrzała Marya nagle jasność przy sobie, lecz nie ulękła się jej wcale, bo już dawniej na modlitwie nachodził ją czasem gość z nieba...

Tym razem kornie pochyliła głowę i szeptem rzekła do Anioła:

— Słucham cię, posłańcze Pański...

Anioł nachylił się ku niej, aż ją skrzydłem swem białem dotknął w ramię i przemówił cicho, iż tylko ona jedna słyszała słowa jego:

— Pójdź, dziewico bogobojna, do świętego miasta, a dążyć będziesz przez pola obsiane i szemrać nie będziesz na ciernie i osty, które stopy twoje napotkają w drodze...

Ujdziesz trzy dni i trzy noce, aż staniesz przed świątynią Pańską.

Tam kornie czołem uderzysz o kamienne stopnie ołtarzy i będziesz modlić się Bogu o zlitowanie się nad biednymi bliźnimi, a On cię wysłucha!...

Zniknął Anioł — a Marya po chwili podniosła się z ziemi na duchu pokrzepiona i jak stała — wyszła w drogę...

Usłuchała we wszystkiem głosu posła Bożego.

W ubogiej bieliźnie i w spodnicy wyszarzałej, Marya idzie a idzie boso przez pola szerokie a mizerne, dniem i nocą dążąc ku miastu świętemu...

Pod jej stopami łamią się osty, których ziemia zrodziła bez liku; niejeden cierń na drodze okrwawił nogi dziewicy, ale nie wstrzymał jej kroków.

Wiatr igra z jej włosem jasnym — jak len, rozpuszczonym po ramionach; słońce pali czoło odkryte.

W oczach łzy, jak perły, błyszczą na widok pól zasianych ziarnem, a zarosłych chwastem i nikłą słomą bez kłosów — z której nie będzie chleba dla biednych, głodnych, czekających na zboże...

Idzie Marya polami samotnie, idzie rozmodlona, w dal wpatrzona wzrokiem pełnym wiary, nadziei, miłości — jak gdyby widziała przed sobą bramy niebieskie i tron Pański...

Wtem słyszy głos męski, a taki słodki i dźwięczny, jak gdyby płynął wprost z nieba:

— Zdrowaś, Maryo!...

Podniosła oczy dziewica i ujrzała jasność wielką dokoła siebie, jakby słońce z obłoków spadło na ziemię.

Olśniona, oczy przysłoniła ręką — nie śmiąc pytać, kto ją pozdrawia wśród drogi.

Aż znowu ten sam głos odezwał się do niej:

— Łaskiś pełna... Pan z Tobą!...

Słysząc to, Marya na kolana padła, kornie chyląc głowę, a kiedy oczy od ziemi podniosła na-

bożnie, ujrzała przed sobą stojącego w pełni promieni niebiańskiej światłości, samego Archanioła Gabryela, który wsparty na mieczu, pochyliwszy nad nią swe ogromne skrzydła białe, mówił dalej do dziewicy:

— Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego!...

Po tych słowach w niebo uleciał Archanioł...

Słychać było tylko szum w powietrzu, jak gdyby górą ciągnęły żórawie i widać było smugi dziwnego światła, niby po komecie, a na ziemi została jeno woń czarowna, jako po jaśminach...

Długą chwilę jeszcze pośród pola klęczała wybranka Pańska na tajemnej z Bogiem rozmowie...

A kiedy z ziemi powstała Marya, jasność przedziwna biła od jej czoła, czego przedtem nie miała; zdało się, że jej głowę okala niewidzialny wieniec z gwiazdek.

I niewiadomo kiedy znikł z jej ciała strój dawny — a natomiast z ramion dziewicy spadała wspaniała szata błękitna, szeroka i długa, że się za nią wlokła po ziemi.

Poszła Marya dalej w drogę ku świętemu miastu...

Ale szła już inaczej, niźli przedtem.

Coś ją niosło przez pola, jakby jej nagle skrzydła urosły u ramion — szła, jak święci chodzą, a przecież stopami dotykała ziemi.

Odtąd na jej drodze ciernie kryły się pod trawę, chwasty kładły się na ziemię, żaby i gady chroniły się pod omszałe kamienie, by swem wstrętnem cielskiem nie zajść drogi, kędy stąpała błogosławiona między niewiastami.

Ustępowały się z drogi Maryi owady wszelakie.

Z przed nóg jej z uszanowaniem ulatywały skowronki w górę pod niebo, wyśpiewując:

Zdrowaś Maryo!

Jaskółki jeno, szybując w powietrzu, spadały ze czcią do stóp dziewicy i powtarzały:

Pan z Tobą!

Brzozy i wierzby przydrożne pochylały się przed nię, gdy mimo nich przechodziła — i puszczając na wiatr zielone warkocze, szemrały:

Błogosławionaś...

Motyle z lekka siadały na jej szaty niebieskie i całowały je.

Strumyki szumiały cicho, oblewając lilie białe, które kornie chyliły się do stóp nadchodzącej polem dziewicy...

A przez pola za Maryą wlokła się suknia błękitna.

*

Co chwila jej rąbek zaczepiał się o osty...

A Marya szła dalej — nie wstrzymując kroków.

Strzępki sukni błękitnej zostawały na ostach...

Tak powstały b ł a w a t y.

Dokoła zaś nowych kwiatów błękitnych wyrastały na polach w mgnieniu oka kłosy żyzne...

Całe zbóż łany, przeplatane modremi bławaty, znaczyły drogę, kędy przeszła przed chwilą błogosławiona między niewiastami.

Naokół zaczęły złocić się pola bujnem żytem i dorodną pszenicą.

Będzie chleb dla głodnych...,

Marya doszedłszy do świętego miasta, korne Bogu składała dzięki, że wysłuchał jej modlitwy...

Oblubieniec Maryi.

Nie wszyscy wiedzą, bo biblia o tem nie mówi, że święty Józef ociemniał na starość.

Według legendy dawnej — św. Opiekun Jezusa pod koniec swego żywota zarzucił stolarkę, jak również nie brał się i do robót ciesielskich, z których się przedtem utrzymywał, ale wyrzynał w drzewie drobne ozdoby do kościoła; sam go zbudował własnymi rękoma na chwałę Pańską, a potem przystrajał prześlicznie.

Dużo to pracy kosztowało; długo też Józef ślęczał nad nią, aż wzrok stracił wreszcie.

Przez dziesięć latek modlił się ślepy starzec, nie szemrząc na swe nieszczęście, ale dziękując Bogu za piękny świat, dla ludzi stworzony, który i on podziwiał, a którego dziś nie mógł widzieć.

Pamiętał Jezus o Oblubieńcu swej Matki i uprosił Ojca w niebiosach, by pozwolił Józefowi w nagrodę świętobliwego życia, ujrzeć raz jeszcze przed śmiercią cudy przyrody na ziemi...

I stało się zadość dobremu sercu Syna Maryi.

Józef przejrzał na kilka tygodni przed swą śmiercią.

Właśnie kończyła się natenczas zima.

Śnieg tajał; nastały roztopy.

Patrzał Józef na budzącą się do życia ziemię i błogosławił jej uszczęśliwiony, chociaż jeszcze długo trzeba było czekać na zieleń wiosenną...

Wtedy to, za przyczyną Jezusa, z pod roztajałego śniegu wychyliło się drżące, nieśmiałe, pierwsze kwiecie, białe — jako puchy śnieżne.

Były to *pierwiosnki*.

Wielce się nimi uradował Józef, który zaraz uczuł, że wiosna nadchodzi i że mu Bóg pozwoli nacieszyć się nią jeszcze przed zgonem.

Niebawem też ciepły wiatr zaczął ziemię osuszać; krzewy puszczały pęcze, uginając swe gałęzie pod ciężarem świegocącego ptactwa.

I znowu Józef gorące składał dzięki Najwyższemu za to, że mu wolno było jeszcze raz widzieć zieleniejącą ziemię...

Kiedy wreszcie skowronki zanuciły na cześć Maryi, konwalijki zadzwoniły modlitwę, a fijołki, niby kadzidłem, napełniły wonią lasy na chwałę Stwórcy — Józef spokojnie zamknął oczy rozmodlony i zasnął na wieki...

Odtąd zawsze po dniu św. Józefa Oblubieńca, który wiośnie błogosławi co roku — z pod śniegu pierwsze wychylają główki -- białe pierwiosnki.

Pierwsze z wiosną kwiecie uprzedza zieleń powszechną, która napełnia serca ludzkie nadzieją.

Wniebowzięta.

Biednemu zawsze wiatr w oczy.

Chłop rolę zorze, obsieje — i czeka za swe znoje nagrody. A tu jak powódź z pola nie weźmie, to burza przyjdzie i grad zboże wytłucze, aż się serce kraje patrzeć na szkodę.

Tak to już biednemu...

Pan Jezus i jego Matka Najświętsza dobrze znają chłopską biedę, bo po świecie sami chodzili między ludzi — zanim poszli w niebo, skąd dzisiaj czuwają nad nami.

A pono nieinaczej niż teraz było wonczas, kiedy na ziemi mieszkała Marya Anielska.

I wtedy głód był w chacie rolnika na przednowku, a rozpacz, gdy sprzęt marny i nijaka zwózka do stodoły.

Ale też Marya, biednych opiekunka, ulitowała się nieraz nad narodem swoim, ilekroć Bóg zesłał nieszczęście.

Kędy przez wieś przeszła, chłopskiej ulżyła niedoli.

Wylały rzeki, zabiera woda ludziom cały dobytek. Zjawia się Marya — z topieli ratuje cudem tu człowieka, tam gadzinę — a potem idzie na łany zalane, które schną pod jej stopami w oczach wdzięcznych rolników.

Innym razem grad zboże wytłucze, pszenicę i żyto dorodne, tuż przed samem żniwem. A Marya przejdzie przez pola i zaraz się kłosy podnoszą z ziemi i znowu kołyszą się łany złocone, jak gdyby nigdy burza nie była przeszła nad nimi.

To też błogosławili ludzie swojej dobrodziejce, która dziś z nieba słyszy ich modlitwy, ale nie wszędzie na ziemi może naraz widzieć ludzką niedolę i wszystkim pomódz od razu.

Dobrze znając chłopską biedę, Jezusowa Matka najbardziej sobie umiłowała wieśniaków. Kiedy jej Syn w niebo wstąpił, między nimi tylko spędziła ostatnie lata swoje na ziemi.

Bywało niekiedy, że i sama w polu sierpem pomogła żniwiarzom i do młocki czasami brała się chętnie, widząc, gdzie rąk zabrakło do pracy.

A dzieci — to wszystkim kołysała, starsze pacholęta pacierza uczyła. Kiedy matki w pole

poszły, z całej wsi bawiła dziatwę, co bez niczyjej została opieki.

Kochały ją tedy dzieci wszelakie prawdziwie jakoby matkę i biegły do niej najchętniej, gdzie się jeno pojawiła.

Toż się raz w pogodny wieczór sierpniowy straszny płacz zrobił we wsi, gdy Marya zaczęła się gorąco żegnać z wszystkimi, mówiąc, że odchodzi i nie powróci już nigdy.

Dziatwa zewsząd do niej się zbiegła i sukni się czepiała, jak gdyby chciała ją zatrzymać — nie puścić...

Kobiety szlochały, niby po śmierci jakiejś najdroższej osoby...

A i chłopy, starsi nawet, rękawem oczy ocierali — tak się wszystkim z żalu robiło markotno...

Pocieszała Marya każdego jak mogła, a dziatki pieszczotą darzyła, niby swoje rodzone.

Potem z calutkiej wsi zebrała wszystkie sierotki nieletnie i przytulając każde do piersi, mówiła łagodnie, głosem anielskim, że ich nie opuści, że je z sobą zabierze...

A starsi widząc, jak Marya z macierzyńską miłością po lnianych włoskach głaskała te małe główki biedne — całowali ją ze czcią po rękach.

Wreszcie ukochana ich Opiekunka wywiodła ze wsi gromadkę najbiedniejszych sierotek maleńkich — z żalem naokół żegnana — i poszła z nimi przez pola i lasy — aż znikła z oczu wieśniakom.

Na pagórek weszła zielony, obrosły wonną macierzanką i na kolana upadła, rozmodlona serdecznie.

Dokoła niej poklękały sierotki, nabożnie szepcąc „Ojczenasz“, jak je tego dawniej wyuczyła Marya.

Zmrok zapadał dokoła, a Marya z sierotkami modliła się na wzgórku.

Rozkołysały się drzewa wszystkie, szepcąc pacierze.

Kwiatki polne dzwoniły wieczorny „Anioł Pański“.

Ptactwo wszelakie śpiewało nabożne pieśni różnymi głosy.

Strumyki ciekły po kamykach tak cicho, jak gdyby nie chciały ziemi całej przerywać modlitwy najlżejszym szmerem.

Robactwo pochowało się w ziemię.

Węże i gady skryły się pod mchy głęboko; żaby brzydkie uciekły pod kamienie, nie śmiąc się odezwać.

Owadów w powietrzu nie było ni znaku.

Tylko motylów chmury całe spadły bez szelestu na stopy pagórka Maryi.

Na czyste niebo wyszedł księżyc jasny, a od niego spłynęła ku ziemi długa i szeroka struga białego światła, przez którą, niby po drabinie, zaczęły z nieba zstępować na wzgórek modlącej się Maryi — aniołki, malutkie, jak one sierotki klęcące przy swej opiekunce.

I zaroił się od nich cały miesięcznem światłem oblany pagórek — gdyby go obłok zasłonił biały, gdyby nań mgły zapadły jasne.

Zmięszały się społem aniołki niebieskie z sierotkami ziemskimi, żeby ich już matki własne, z Bogiem obcujące, nie były odszukały.

Dokoła Maryi same były dziateczki, jedne do drugich podobne, jak to zwyczajnie między sobą dzieci. Jeno wszystkie miały na ramionkach skrzydełka białe; wszystkie już były aniołkami.

A pośród nich Matka Jezusowa klęczała dalej jednako na modlitwie gorącej, lecz inaczej przyodziana, niźli dawniej chodziła po świecie: szatę miała długą, niebieską, złotem i srebrem przetykaną całą, jak gdyby z nieba gwiazdek połowa nagle znalazła się w jej sukni świętej.

Wtedy szum wielki zrobił się w powietrzu. To najstarszych aniołów skrzydlatych dziesiątki zleciały z nieba na ziemię.

Posłańcy niebiescy zbliżyli się w pokorze do Matki Syna Bożego — unieśli ją z pagórka i z ziemi Przenajświętszą w niebo wzięli...

Drzewa i kwiaty cichym szeptem modlitw, a ptaki śpiewem nabożnym, żegnały Wniebowziętą.

Skowronków kilka przytuliło się do stóp Maryi, śpiewając hymny.

Motyle czepiały się krańców jej szat niebieskich.

A aniołowie nieśli Jezusową Matkę, nucąc głośno „Zdrowaś Maryo“, w czem wtórowały im setki głosów dziecięcych. To śpiewały aniołki pospołu z zamienionymi w aniołków sierotkami. One wszystkie, trzepocąc skrzydełkami srebrnymi, jak ptaszki, leciały z Maryą w niebo szczęśliwe.

A kędy aniołowie wiedli niebios Królowę do jej Syna — do dziś dnia pozostały gwieździste ślady. Nazwano je *mleczną drogą*, na pamiątkę, że tędy prowadzono Wniebowziętą, która mlekiem własnej piersi wykarmiła Syna Bożego.

Jezus oczekiwał ukochanej Matki na progu swego królestwa Niebieskiego i z nią razem przyjął wszystkie sierotki-aniołki do nieba.

A kiedy Marya wchodziła do nieba, żal się jej zrobiło skowronków, które u jej stóp śpiewając, nie chciały jej opuścić i wprowadziła je

z sobą, żeby ujrzały królestwo jej Syna. To też kiedy śpiewaki Maryi wróciły stamtąd na ziemię, przez wieki całe codzień przypominają światu, iż Bóg jest i modlą się do Niego co rano, ludziom dla przykładu.

Te zaś motylki, co z Maryą u jej sukni dostały się w niebo, nazywają się odtąd paziami Królowej niebios i z wszystkich mają najpiękniejsze skrzydełka.

BIBLIOTEKA NARODOWA

R. Smetański
Szczecin 1.10.62
10,-

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie.
pod zarządem Z. Hałacińskiego.
1899.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
290808
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001016162561